

Klasyka literatury



e-tekst.pl
twoja czytelnia

DZIEJE NIEGRZECZNEGO CHŁOPCZYKA

Mark Twain

Był sobie na świecie niedobry chłopiec, którego nazywano Jim - mimo iż, jeśli państwo zechcecie wejrzeć w te sprawy, przekonacie się, że źli chłopcy w książkach przeznaczonych dla szkółek niedzielnych prawie zawsze noszą imię James. Dziwne, że ten właśnie nazywał się Jim, ale nie ma na to rady.

Jim nie miał chorej matki - pobożnej matki - która była chora na suchoty i chętnie zeszlaby do grobu, by odpocząć wreszcie, gdyby nie kochała tak bardzo swego syna i nie lękała się, że ludzie będą dlań zbyt surowi i zimni, skoro jej zabraknie. Większość złych chłopców w książkach szkolnych zwie się Jamesami i posiada chore matki, które uczą ich modlitwy wieczornej, nucą im żalosnym a czułym głosem kołysankę do snu, a potem całują ich na dobranoc, klęczą koło ich łóżka i płaczą.

Z tym jednak chłopcem sprawa miała się zupełnie inaczej. Nazywał się Jim, a matka jego była jak najzdrowsza, nie miała ani suchot, ani w ogóle niczego w tym rodzaju. Była zdrowa jak ryba, nie odznaczała się pobożnością, a przy tym wcale nie niepokoiła się o Jima. Zwykła ona mawiać, że jeżeli nawet Jim skręci kark, to będzie to mała strata. Usypiała go zawsze klapsami i nigdy nie całowała na pożegnanie: przeciwnie, wychodząc z pokoju targała go za uszy.

Razu pewnego ów zły chłopak ukradł klucz od spiżarki, wlaź tam, najadł się konfitur, a do słoika dolał smoły, aby matka nie zauważyła braku. I podczas tej operacji nie ogarnął go wcale nagły lęk ani głos tajemniczy nie szepnął mu wcale: "Czy to dobrze nie słuchać mamy? Czy to nie grzech tak postępować? Dokąd idą niegrzeczni chłopcy zjadający konfitury swych dobrych, miłych matek?" Zły Jim nie ukląkł bynajmniej i nie przyrzekł solennie, że nigdy więcej nie będzie niegrzeczny, i nie wstał z lekkim sercem, i nie poszedł powiedzieć tego swojej mamusi prosząc ją o przebaczenie, a ona nie pobłogosławiła go ze łzami dumy i wdzięczności w oczach. Nie. Tak dzieje się z wszystkimi niegrzeczными chłopcami w książkach szkolnych, lecz - chociaż jest to bardzo dziwne - z Jimem wszystko działo się inaczej. Jim pożarł konfitury, rzekł "klawo!" (według swojej wulgarnej manieri) - po czym zalał słoik smołą i znowu rzekł "klawo!", wreszcie zaśmiał się dodając, że "stara wścieknie się chyba, gdy to zobaczy". Gdy zaś ujrzała, Jim począł zaklinać się, że o niczym nie wie, po czym matka zbiła go różgą i płakał on, nie zaś ona. Wszystko w tym chłopcu było niezwykle - wszystko działo się z nim inaczej, niż dzieje się z niegrzeczными Jamesami w książkach szkolnych.

Razu pewnego Jim wlaź na jabłoń farmera Acrone'a po to, by kraść jabłka; gałąź załamała się, to prawda, ale Jim nie spadł i nie złamał sobie ręki, przy czym nie pogryzł go zły brytan farmera i Jim nie przeleżał kilku tygodni w łóżku; nie wpadł w skrucę i nie stał się grzecznym chłopczykiem. O, nie! Nakradł jabłek ile wlaźło, po czym najspokojniej w świecie zlaźł z drzewa; z psem, który nadbiegł, aby go rozszarpać, dał sobie doskonale radę cisnąwszy weń z całej siły cegłą. Jest to rzeczywiście dziwne, gdyż nic podobnego nigdy nie zdarzyło się w tych miłych książeczkach w kolorowych okładkach, przedstawiających mężczyzn w przedziwnych frakowych marynarkach, grzybiastych kapeluszach i przykrótkich spodniach, kobiety zaś w sukniach, jakich nie spotyka się w życiu. Nie - nic podobnego nie trafia się w żadnej książce przeznaczonej dla naszych szkółek

niedzielnym.

Innym razem Jim skradł scyzoryk swemu nauczycielowi, a lękając się, że zostanie zdemaskowany i obity, wsunął scyzoryk w czapkę George'a Wilsona, syna biednej wdowy pani Wilson, chłopca moralnego, najbardziej przykładnego chłopca ze wsi, który zawsze słuchał matki i nigdy nie mówił nieprawdy, kochał swe lekcje i ubóstwiał szkołę niedzielną. I kiedy scyzoryk wypadł mu z czapki i biedny George zwiesił głowę i poczerwieniał jak gdyby w poczuciu winy, a zasmucony nauczyciel musiał zarzucić mu kradzież i już, już zamierzał opuścić różgę na jego drżące plecy - siwowłose, nieprawdopodobny sędzia z sądu pokoju nie ukazał się nagle między nimi, nie wyciągnął uroczyście ręki i nie oświadczył:

"Wara od tego szlachetnego chłopca, tam oto stoi przestępca! Przechodziłem właśnie podczas pauzy koło szkoły i - niezauważony przez nikogo - widziałem, jak dokonane zostało przestępstwo!"

I po tym wszystkim Jima nie obito różgami, a czcigodny sędzia, z pełnymi łez oczyma, nie wygłosił kazania i nie wziął George'a Wilsona za rękę i nie oświadczył, że taki chłopiec godzien jest lepszego losu, i nie kazał mu przyjść później do siebie, by mieszkał z nim pod jednym dachem, zamiatał mu biuro, palił w piecu, biegał na posyłki, rąbał drzewo, studiował prawo, był pomocnym żonie sędziego w gospodarstwie, zaś z całego pozostałego czasu korzystał dla swej zabawy, a za to wszystko otrzymywał po czterdzieści centów na miesiąc i rozkoszował się swym szczęściem. Nie. Tak byłoby się działo w książkach, ale tak nie stało się z George'em.

Zaden stary krętacz sądowy nie wmieszał się do tej sprawy, toteż przykładny chłopiec George Wilson dostał lanie, Jim zaś cieszył się z tego, dlatego że Jim, proszę państwa, nienawidził przykładnych chłopców. Jim mówił, że "wstrętne mu są te zmokłe kury". Oto jak się wyrażał ten zły, niegrzeczny chłopiec.

Ale najdziwniejsze ze wszystkiego, co działo się z Jimem, było to, że pojechał on łódką na przejażdżkę w niedzielę i nie utonął; innym zaś razem spotkała go burza, gdy łapał ryby w niedzielę, i bynajmniej nie zginął od pioruna!

Możecie państwo przeglądać wszystkie książki szkółek niedzielnych od dnia dzisiejszego aż po najbliższe święta Bożego Narodzenia i nie spotkacie nigdzie podobnych fenomenów. Przeciwnie, przeczytacie tam, że wszyscy niegrzeczni chłopcy, którzy jeździli w niedzielę łódką, musieli niechybnie utonąć i że wszystkich niegrzecznych chłopców, których spotkała burza podczas łowienia ryb w niedzielę, musiał koniecznie zabić piorun. Łódki z niegrzeczными chłopcami zawsze wywracają się i zawsze bywa burza, gdy niegrzeczni chłopcy łapią ryby w niedzielę. W jaki więc sposób ocalał Jim - pozostaje naprawdę tajemnicą.

Jim, jak się wydaje, był jakiś zaczarowany, tak, na pewno tak być musiało. Wszystko mu uchodziło płazem. Jim podsunął nawet słoniowi w menażerii paczkę tytoniu i słoń nie zmiażdżył mu czaszki trąbą. Innym razem zakradł się do kredensu po wodę miętową i wcale nie napił się przez omyłkę witriolu. Ukradł także ojcu fuzję, z której strzelał co niedzielę, i mimo to ani razu nie ustrzelił sobie trzech czy czterech palców. Raz w gniewie walnął swą najmłodszą siostrzyczkę w czoło, ale ona nie wiła się w bólach w ciągu długich dni letnich i nie umarła ze słowami przebaczenia na wargach, słowami, które zdwoiły cierpienia jego udręczonego serca. Nie, ona to przeżyła. A wreszcie Jim uciekł z domu i wstąpił do marynarki, ale wróciwszy do ojczyzny nie poczuł się osamotniony na świecie, dowiedziawszy się, że jego bliscy śpią na cichym cmentarzysku, zaś porośnięty winem dom jego dzieciństwa już niemal zapadł się ze starości. O, nie! Jim wrócił do domu pijany jak szewc i na samym progu ojczyzny - dostał się do komisariatu.

Wreszcie wyrósł i ożenił się, spłodził chmarę dzieci i raz w nocy zmiażdżył im wszystkim głowy siekierą; następnie wzbogacił się na swoich łajdactwach i oszustwach; dziś jest

najohydniejszym łotrem w swojej wsi rodzinnej, cieszy się ogólnym poważaniem i został wybrany do Kongresu.

Sami więc państwo widzicie, że żadnemu niegrzecznemu Jamesowi z książeczek dla szkółek niedzielnych nie wiodło się nigdy tak dobrze jak grzesznemu i najwidoczniej zaczarowanemu Jimowi.

Przygotowano na podstawie bookini.pl